Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

PRENUMERATA WYNOSI:
w Kaliszu miesięcznie 2000 Mk.
Z odnoszeniem do domu 2500 Mk.
Na prowincji z przesyłką pocztową 3000 Mk.
Zagranicą 6000 Mk.

Cena pojed. egzemplarza 100 Mk.

CENA 100 MK.

GAZETA KALISKA

Pismo codzienne, polityczne, społeczne i ekonomiczne.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za 1 wiersz non. lub jego miejsce na str. 1.2.3. m. 400., w tekście m. 300
Nekrologi 400 mk. zwyczajne 200 mk.

Adres Redakcji i Administracji
Kalisz, Al. Józefiny 1. Tel. № 21
Otwarta od 9—12 i od 2—6 po poł.

№ 293 (7332) Niedziela dnia, 24 Grudnia 1922 r. Rok XXX

W noc wigilijną.

W noc wigilijną ukorzył się świat cały przed stajenką betleemską. .Po raz piąty obchodzimy najpiękniejsze święta polskie „Bożego Narodzenia w wolnej i niepodległej Polsce. Kiedy pierwsza gwiazda zabłyśnie na niebie staną obok siebie ludzie serca i dłonie wyciągną ku sobie w serdecznym uścisku, i połamią się opłatkiem, owym symbolem miłości i zgody.

Boże Narodzenie miało dla nas zawsze urok szczególniejszy, obchodzone było z nadzwyczaj serdecznym i rzewnym uczuciem. Było świętem, rodzinnem, świętem przebaczenia i zapomnienia oraz, świętem uczuć jasnych i czystych...

Nigdzie, jak w Polsce nie owionęła tych świąt w tym stopniu swojska poezja: Cud wieczoru wigilijnego, gdy rodził się w stajence Zbawiciel świata, Pasterka o północy, radosna kolenda, dziecięce gody dokoła choinki obwieszonej podarkami i łakociami—to niby jak baśń zimowa, to cała niezapomniana dziedzina osobliwości i tajemnic, wzruszeń i radości, wijących się złotą nitką w grudniowym dniu Swięta Narodzin Chrystusa.

Różne przeżywaliśmy święta Bożego Narodzenia w ostatnich latach dziesięciu.

Mijały one nam nieraz w strasznej duchowej rozterce, w opuszczeniu, rozłące z najbliższymi, przy huku armat, wśród ruin zburzonego Kalisza lub w dzikich stepach Rosji. Na ciche wyiskrzone niebo betleemskie padały łuny palonych wsi polskich, ze śpiewem chóru aniołów łączyły się jaki rannych i umierających naszych braci, żale opuszczonych wdów i sierot, tęsknoty nieszczęśliwych wygnańców.

W strasznych chwilach wojny, niszczących bez litości Chrystusowe dzieło miłości i pokoju grudniowe święta były może najjaśniejszem momentem, nie brakło im jednak głębokich rysów tragicznych, czego i w roku bieżącym mamy świeży przykład...

Smierć męczeńska pierwszego obywatela kraju niech będzie odkupieniem win tych wszystkich, którzy w walce partyjnej zapominają o zaledwie przed chwilą rozkutej z kajdan naszej najdroższej Ojczyźnie. Niechaj ci co stoją na czele Narodu wyciągną do siebie ręce zamiast do walki bratobójczej—do zgody, w imię słów Pańskich: „Chwała Bogu na niebiosach, a pokój ludziom dobrej woli“.....

Skołatani jesteśmy wszyscy dawną niewolą i źle zrozumianą obecnie wolnością. Spragnieni pokoju i ciszy codziennego życia, które jedynie może utrwalić fundamenty drogiej Ojczyzny.

Ten pokój i ta cisza niechaj dane będą wszystkim ludziom „dobrej woli“.

Uciszmy nienawiści i zazdrości nasze w imię najwyższych ideałów naszych, podajmy sobie opłatek zgody, miłości i braterstwa z uśmiechem wyrozumienia i przebaczenia...

Niechaj z chwilą ukazania się pierwszej gwiazdy zagości wśród serc naszych radość i wzruszenie, bośmy jedną rodziną zasiadującą przy wspólnym stole wigilijnym. A wtedy maleńki najsłodszy Zbawiciel w promieniach łaski schodzący na ziemię wyciągnie ku Polsce swe drobniutkie rączyny i błogosławić będzie naszej Ojczyźnie, naszemu szczęściu płynącemu z serc pojednanych.

Wtedy odnowi On Swe przymierze z Polską, zawarte przed wiekami w Betleem, kiedy jak powiada piękna legenda ofiarował Lechowi cudną koronę z gwiazd i brylantów.... Wtedy będziemy mogli szczerze zaśpiewać:

„Pan Niebiosów między nami“...

LEON ŻYPOWSKI.

W Noc Betlejemską.

Przez lekkie mgły, i złotych gwiazd kurzawę
wynurza się z błękitów ciemny strop...
Na biały śnieg
piastowych pól... na skrzepie wody rzek....
na krzyżów las, co znaczą boje krwawe,
na których martwa osiadła tęsknica,
promieni snop
rozlewa cicho krąg srebrny księżyca...
w tę noc przedziwną, świętą noc grudniową,
w której się stało Bogiem żywym—słowo!...
— — — — — — —
Nagle... pogasły drżących gwiazd mirjady...
Bo oto: światłość, jak tysiąc zórz,
zabłysła już!!
W błękity skrył się strażnik nocy blady....
Dziwny dreszcz idzie przez Sarmatów ziemię...
Piastowy lud
swe czoła chyli.—Kolana ugina
i wita sercem Dziecię w Betlejemie,
ten Cudów—Cud!
I rośnie... rośnie przedziwna nowina,
co świat radością wielką opromienia,
co mu godzinę ogłasza Zbawienia!
— — — — — — —
W powodzi światła, co kaskadą płynie,
Cherubów jasnych srebrny wionię tłum,
by światu nieść
o Cudzie—Cudów, o Boskiej Dziecinie
radosną wieść!...
Anielskich skrzydeł słychać wiewny szum...
Od gwiazd.. od chmur
już nad stajenką ciche płyną pieśni,
Cherubów chór
Dzieciątku śpiewa!...
Niechaj słodko prześni
tę pierwszą ziemską noc!!... W tę świętą ciszę
niech Je anielska pieśń do snu kołysze!!...
— — — — — — —
A do stajenki, świetlistymi szlaki,
przeciąga orszak przez sarmacką ziemię,
przez śniegi... w bród...
To nasi ojce! Skrzydlate junaki!
Piastowy ród!...
I stają kornie w świętem Betlejemie,
zbratane sercem wszystkie razem stany:
i wielcy króle i sławne hetmany!
Na mieczu wsparta mocarna ich dłoń...
Już chylą skroń
i wszyscy, zgodnie korzą się i społem
u nóg Dzieciątka uderzają czołem!
— — — — — — —
Już hołd oddali... Wtem.. gdzie szlak świetlany,
idzie niewiasta w królestwiej koronie...
W jednem jej ręku—rozkute kajdany,
w drugiem kamienną z krwią i łzami kruża,
a nad nią ptak,
srebrzysto-pióre, dzielnie, białe ptaszę.
wolności znak!!
A straż niewiasty dostojną, zaszczytną,
pełnią poległe orły pod Rokitną
i te ofiarne, kochane, te nasze,
te bohaterskie dzieci z pod Zadwórza.
— — — — — — —
Z orszakiem swoim klęka przed Dzieciną
i schyla pełnych łez sierocych krużę.
A kruża lśni,
gdy z niej kaskadą barw tęczowych płyną
do boskich nóg:
sieroce łezki, jak brylanty duże,
rubiny krwi...
Potem kajdany składa rdzą przeżarte...
I swej niewoli krwią zbroczoną kartę,
co pisał... wróg!!...
I kornie czoło swe królewskie chyli
w najgłębszej czci...
— — — — — — —
A Bóg-Dzieciątko ocknął się w tej chwili
z nieziemskich snów...
Oczęta, pełne, głębokiej zadumy,
utkwił w klęczącą i w dostojne tłumy,
w rycerstwa huf,
kędy, półkolem, klęczą Ofiarnicy:
te nasze, Dzielne, lechnickie Orlęta....
— — — — — — —
Z uśmiechem zorzy wznosi swe rączęta...
— — — — — — —
I błogosławi Polsce-Męczennicy!!

Z TYGODNIA.

Polityka wewnętrzna.

Bilans wypadków politycznych ostatniego tygodnia nie przedstawia sobie, niestety, świetlanych momentów.

Fakt zamordowiania pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej ś. p. Gabrjela Narutowicza, który nadał wybitne piętno wszelkim poczynaniom naszych władz parlamentarno-rządowych okrył wielką żałobą całą Polskę.

Na pierwszą wieść o ohydnym mordzie, opinja ogółu ludności z naciskiem potępiła czyn niepoczytalnego fanatyka Eligjusza Niewiadomskiego, przesyłając zarazem gorące wyrazy ubolewania na ręce władz rządowych bądź centralnych, bądź lokalnych. Sejmowe partje polityczne, które dotychczas prowadziły walkę jedynie na terenie parlamentarnym i nie spodziewały się możliwości tak strasznego wypadku jak zamordowanie ś. p. Narutowicza wydały natychmiast odpowiednie odezwy do swych wyborców z partyjną analizą mordu, który jedne z nich uważały za sporadyczny wypadek człowieka-fanatyka i „warjata“, inne zaś—za dobitny wyraz istniejącego w kraju przeciw prawowitej władzy spisku. Odezwy te zaś dały znów asumpt do dalszych enuncjacji, które z kolei wyraziły się w różnego rodzaju oświadczeniach osób prywatnych lub listów otwartych pewnych grup. Jednem słowem, chyba nigdy jeszcze prasa nie była miejscem tak ostrej a czasami wprost nieetycznej polemiki jak w ostatnim tygodniu.

A cała polemika trwała naturalnie w imię „prawdy“ i „dobra dla kraju“. Mimo jednak ciężkiego ciosu, jaki spadł na nasze państwo, władze kierownicze nie straciły ducha, przeciwnie, z całą siłą i energją zabrały się do uspokojenia wzburzonej ludności, której pewne odłamy zaczęły otwarcie występować przeciw innym, tak, że dało się nawet słyszeć hasło: „wojna domowa“. Marszałek sejmu Rataj, który na mocy art. 40 Konstytucji z dn. 17 marca począł pełnić obowiązki Prezydenta Rzeczypospolitej, widząc grozę położenia, wciągu jednej doby zamianował nowy rząd, „rząd przywrócenia spokoju“, jak go nazwał kierownik tegoż, gen. Władysław Sikorski.

Rząd ten, na którego czele stanął tym razem wojskowy, „karny żołnierz“, z jednej strony odpowiedniemi zarządzeniami odrazu uspokoił ludność, z drugiej zaś poczynionemi zmianami w składzie personalnym wyższych sfer urzędniczych obudził do czynu nasz „zdrzemnięty“ aparat administracyjny.

Wszystkie te kroki rządu dały się też we znaki. W całym kraju panuje zupełny spokój, a w Warszawie, dzięki wprowadzeniu stanowi wyjątkowemu umożliwionem zostało spokojne zebranie się Zgromadzenia Narodowego w celu ponownego obioru Prezydenta.

Tym zaś został tym razem Stanisław Wojciechowski. Wyszedł on z urny wyborczej po pierwszem głosowaniu 298 głosami contra 221 głosów, które padły na drugiego kandydata prof. Kazimierza Morawskiego z Krakowa.

Mamy więc już nowego Prezydenta Rzeczypospolitej. Stanisław Wojciechowski bowiem wybór przyjął i jeszcze w dniu swego obioru tj. 20 bm. złożył przepisaną konstytucyjnie przysięgę na wierność państwu. Nowy Prezydent jest człowiekiem bardzo energicznym i prawego charakteru. Smiało więc możemy żywić nadzieję w to, iż w ciągu 7-miu lat swego urzędowania będzie godnym reprezentantem swych mocodawców. Jest to tem prawdopodobniejsze, iż prasa tych partji, które przeciwstawiały się kandydaturze Wojciechowskiego, po wyborze jego wyrażają się o nowym Prezydencie z dużą dozą sympatji.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami gabinet gen. Sikorskiego złożył na ręce nowego Prezydenta prośbę o dymisję. ale na szczęście Prezydent do prośby tej nie przychylił się, tak, że gabinet zostaje.

Jest to bardzo mądry krok Prezydenta, gdyż dotychczasowa akcja nowego gabinetu wydała dobre wyniki i sądząc z dalszych jego zamierzeń daje on rękojmię, iż doprowadzi kraj nasz znowu do należytego stanu, stanu spokojnej pracy, tak niezbędnej dla rozkwitu naszych stosunków.

gospodarczych, a co zatem idzie do podniesienia wartości naszej waluty.

Tydzień ostatni był tygodniem żałoby, ale miejmy nadzieję, że nic już takiego w kraju się nie stanie, by droga, po której kroczy nasze państwo była zasłana cierniami.

O to chyba starać się będzie opiekuńczy duch ś. p. Gabrjela Narutowicza, który żegnany w czwartek przez sejm i senat zstąpił do podziemi kościoła św. Jana w Warszawie.

Polityka zagraniczna.

Dalsze obrady konferencji w sprawach w Lozannie oraz ciekawe horoskopy na temat stycz niowej konferencji paryskiej w sprawie odszkodowań oraz rzekomej chęci Ameryki do udzielenia Niemcom półmiljardowej pożyczki dolarowej na podreperowanie finansów Rzeszy—oto są clou wydarzew politycznych zagranicą.

Konferencja w Lozannie, która od czasu przybycia na takową delegacjęrosyjską z Cziczerinem na czele wiedzie żywot suchotniczy wlecze się z dnia na dzień bez widocznych rezultatów. Obrady konferencji przedstawiają się mniej więcej w ten sposób: któraś z delegacji przedstawia konkretny wniosek nad którym odbywa się szczegółowa dyskusja, gdy ma się prawie ku końcowi i stanowisko obradujących zostało nareszcie uzgodnione, podnosi się z miejsca pan Cziczerin i przedkłada nowy projekt, a chcąc zapewnić cobie rozpatrzenie grozi wszystkim obecnym opuszczeniem konferencji przez delegację rosyjską. Taktyka ta, uprawiana przez Rosjan tak już obrzydła wszystkim, że lord Curzon z nasikiem zaznaczył, iż jest ona nie do zniesienia", a same mu,-chcąc uspokoić krnąbrnego Cziczerina i jego przyjaciół Turków, zagroził zerwaniem konfe- I to właśnie pomogło. To też w rezultacie w ostatnim tygodniu mowa była o możliwości podpisanie wygotowanych już preliminarji pokojowych, zawierających klauzule tyczące się granic, cieśnin, kwestji ekonomicznych i finansowych oraz mniejszości narodowych, co do których Turcja godzi się na główne punkty traktatu o mniejszościach podpisanego przez Polskę, Rumunję i inne państwa. Jeżeli więc nie zajdę znowu jakieś szczególne wypadki, konferencja lozańska zakończy swe obrady w niedługim już czasie.

* * *

Konferencja londyńska odbyła w dniu 9 grudnia w sprawach odszkodowań niemieckich i długów aljanckich nie doprowadziła do zamierzonych skutków. Postanowiono takową odroczyć i dalsze obrady przenieść do Paryża na dz 2 stycznia 1923 roku.

* * *

Rokowania polsko-niemieckie w Dreznie, prowadzone już od dłuższego czasu w wielkiej przed świątem tajemnicy nareszcie wydały coś konkretniejszego. Oto w tym tygodniu podpisane zostały dwie konfencje: konwencja w sprawie not Kriesa i konwencja sanitarna. Oby prace konferencji, które rozpoczną się znowu po świętach wydawały prędzej owoce niż to dotyczczas było. ZET.

TELEGRAMY.

Z Rady Ministrów.

WARSZAWA 22. Rada ministrów na posiedzeniu w dniu 21 bm. pod przewodnictwem pana ministra pracy i opieki społecznej uchwali ta: Rozporządzenie w sprawie rozciągnięcia na ziemię wileńską mocy przepisów prawnych, dotyczących statystyki, rozporządzenie w sprawie rozciągnięcia na ziewie Wileńską mocy de kretu o organizacji państwowych urzędów pośrednictwa pracy i opieki nad wychodźcami, wnioski pana ministra skarbu o dodatkowy kredyt a) dla instytucji rolniczych, b) na inwestycje kolejowe na G. Śląsku i dla Ministerstwa robót publicznych, wniosek pana ministra skarbu o rozszerzenie zakresu działania wojewódzkiej

Prenumeratorom, czytelnikom i wszystkim życzliwym naszemu pismu składamy serdeczne życzenia „Wesołych Świąt".

warszawskiej Komisji oszczędnościowej na komisarjat rządu dla miasta st. Warszawy; rozporządzenie w sprawie podwyższenia podatku od użycia olejów mineralnych; wniosek panów ministrów spraw zagranicznych i robót publicznych w sprawie świadczenia ministrów spraw wojsko wych, koleji żelaznych, poczt i telegrafów, oraz spraw wewnętrznych na rzecz kierownictwa tech nicznego granicy wschodniej; projekt ustawy w sprawie przestrzegania oszczędności przy użyciu środków opałowych w kopalniach nafty; rozporządzenie o rozciągnięciu mocy ustawy o zwalczaniu lichwy wojennej na województwa po znańskie i pomorskie, wniosek Pana ministra skarbu w sprawie uchwały Rady Ministrów co do ogłoszenia wprowadzenia waluty polskiej na G. Śląsku; projekt ustawy w przedmiocie udzielenia ministrowi Skarbu pełnomocnictw do wyda wania obrotu pieniężnego z krajami zagraniczne mi, oraz obrotu obcemi walutami.

Następnie Rada Ministrów pod przewodnictwem pana Prezesa Rady Ministrów rozpoczęła wstępne obrady nad programem zasadniczej naprawy Rzeczypospolitej. W tym względzie postanowiono w myśl życzenia Prezydenta Rzeczypospolitej odnośnie do sanacji gospodarki finansowej państwa zwołać zebranie wszystkich dotychczasowych ministrów skarbu i innych ekspertów. Narówni z gospodarką finansową postanowiono zbadać, czy dotychczasowa meto da odbudowy kraju przez urzędy i urzędników jest celową, oświetlić zasadnicze niedomagania ustawodawstwa o reformie rolnej, oraz poddać rewizji całokształt organizacji, administracji stwowej i jej funkcjonowanie.

Wykrycie wielkiej kradzieży w firmie Szeibler i Grohman.

ŁODZ. 22.12.

W dniu 13 bm. do oddziału sprzedaży firmy „Szajbler i Grohman" przy ul. Emilji 5, zgłosił się pewien pan i przedstawił asygnatę na odbiór 228 sztuk towaru gotowego. Magazynier oglądając kwit stwierdził, iż jest on sfałszowany, wobec czego kwit ten przedstawił zarządowi firmy. Po bliższem rozpatrzeniu okazało się iż asygnata jest rzeczywiście podrobiona.

O odkryciu zameldowano w urzędzie śledczym, który też wszczął energiczne śledztwo. Ba dany odbiorca towaru oświadczył, że asygnatę kupił u niejakiego Adolfa Bremera zam. przy ul. Kilińskiego 168. Wobec tego aresztowano Bremera i prowadząc dochodzenie w dalszym ciągu, zdołano wykryć całą szajkę fałszerzy asygnat, którzy już od dłuższego czasu z powodzeniem odbierali w większej ilości towary.

Aresztowani zostali Jan Maniewicz, pracownik firmy zam. przy ul. Kruczej 20, Chaim Rozencwajg—Wschodnia 13, Dana Lipszyc— Kilińskiego 50, Icek Zajdenstadt—Aleja I Maja 11, Aron Wajland — Wschodnia 69 i Dawid Wider— Kilińskiego 206.

Fałszowanie asygnat odbywało się w ten sposób, że Maniewicz dostarczał Bremerowi wzory asygnat firmowych, Bremer zaś za pośrednictwem Zajdenstadta obstalował druki i stemple na których wypisano odpowiednie liczby i rodzaj towaru i odebrany towar Zajdenstadt oddawał swym wspólnikom. Po wydobyciu trans portu towaru zjawiał się w magazynie przy ul. Emilji 5, Maniewicz i niepostrzeżenie wyciągał z biurka sfałszowane asygnaty aby nie dostały się do rąk dyrekcji firmy.

Jak dotychczas stwierdzono dwukrotnie udało się fałszerzom towar wywieźć raz 153 sztuki następnym zaś razem 228 sztuk wartości 50 miljonów mk. Towar ten sprzedawano bez rachunków firmom lwowskim. Prawie u wszystkich aresztowanych znaleziono w mieszkaniach dowody winy, jak to kartki ze spisem towarów fałszywe asygnaty, korespondencję itp.

Wszystkich aresztowanych osadzono w więzieniu zaś urząd śledczy prowadzi w dalszym ciągu śledztwo celem wykrycia innych wspólników przestępstwa, względnie skonstatowania czy prócz ujawnionych już kradzieży nie dokonano innych.

KOLĘDA.

Już zaszło słoneczko na niebios błękicie
I złotych gwiazdeczek zjawiły się roje.
I święci się święto Dziecięcia, co życie
Za grzechy ludzkości oddało raz Swoje.
W Betlejem gruchnęła radosna nowina,
Że w żłóbku zrodziła się Święta Dzicina.
Pasterze ujrzeli gwiazdeczkę na wschodzie,
Jej światło nad szopką maleńką jaśniało.
Ujrzeli tę gwiazdkę królowie w pochodzie
I wszystko, co żyło, na klęczki padało.
Do łona tuliła Dziecinę Swą Matka,
Żarliwie modliła się przed nią gromadka
I odtąd, jak głosi to święta legenda,
Corocznie gwiazdeczka się jawi na niebie.
Rozbrzmiewa po świecie wesoła kolęda
I radość przynosi ludzkości w potrzebie.
I cieszy się biedny i cieszy bogaty,
Kolędy radują pałace i chaty.
Szczególnie radują się świętem tem dziatki,
Bo dla nich to święto bajeczne ma czary.
Gdy wieczór zapadnie i łamią opłatki,
Sosenka przynosi prześliczne im dary:
Orzeszki złocone, pierniczki, karmelki,
Książeczki, koniki i piękne szabelki.
Młodości!! rozkoszne i boskie twe czary!
Bogato ty darzysz dziecięce umysły.
Wspomnieniem o tobie ożywia się stary
Choć czary już dawno dla niego rozprysły...
Jak rychło mijają twe czasy radosne,
Jak kwiaty, co kwitną raz tylko na wiosnę...

J. EHRLICH.

Przemycanie żywności z Polski do Niemiec.

Polskie władze celne na obszarze wolnego miasta Gdańska łącznie z władzami kolejowemi natrafiły na ślad rozwiniętego na szeroką skalę przemytnictwa środków żywności w Gdańsku, względnie z Polski, przez Gdańsk zagranicę, przedewszystkiem zaś do Niemiec.

Dotychczasowe dochodzenia wskazują na fakt, że manipulacje szmuglerskie dokonywane były w wolnym porcie Gdańska gdzie, podobnie jak na obszarze całego wolnego miasta Gdańska, służba celna wykonywana jest na podstawie konwencji polsko-gdańskiej przez gdańskich urzędników celnych.

Okoliczność ta — pisze „Gazeta Bydgoska" — niewątpliwie wskazuje na to, że nadużycia, a przytem karygodny brak dozoru ze strony zwierzchnich władz celnych w Gdańsku grały tu decydującą rolę. Jak olbrzymie rozmiary objął ten nielegalny wywóz, świadczy fakt, że w toku doraźnej rewizji zarządzonej na kilku tranzytowych stacjach kolejowych jak Tczew, Wejherowo i innych przyłapano w jednym tylko dniu 22 wagony kolejowe z żywnością, kierowane przez wolny port gdański do Niemiec. Wagony te pod fałszywą deklaracją otrąb zawierały mąkę.

Dalsze dochodzenia pozwalają przypuszczać, że manipulacje szmuglerskie prowadzone były od dłuższego czasu i że należy spodziewać się dalszych odkryć przestępstwa.

WIGILJA.

„Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie".

(ADAM MICKIEWICZ).

Padał śnieg mokrymi, ciężkimi płatami, gdy Mała z Wojtkiem wyszli na ulicę.

Mróz zelżał od rana, zamarznięte ulice miasta zamieniły się w ślizgawicę i bystre potoki, skąd brudna woda chlupała wprost w podarte trzewiki dzieci.

Bo Wojtek ośmioletni, krępy chłopak, miał na nogach sznurowane ongiś buciki lakierowane damskie, na wysokich, ale zupełnie wykrzywionych obcasach, zaś rozlatujące się cholewki przewiązane były sznurkiem, podeszwy niemiłosiernie podarte, pokazywały gołą, czarną stopę. Mała wetknęła nogi w jakieś zrudziałe od starości kalosze, przywiązane do jej delikatnych stópek jakąś bezbarwną tasiemką.—Mala miała lat sześć, w wychudłej, zbiedzonej twarzyczce o rzeźbionych rysach, żarzyły się niepokojącym ogniem czarne, duże oczy, w które posłusznie wpatrywały się siwe źrenice Wojtka.

Oboje mieli na sobie coś w rodzaju kożuchów, obróconych na wierzch biało wyprawioną skórą.

— Wojtusiu, powiedziała Mała—nóżki mnie bardzo bolą, a gwiazdki nie widać.

Istotnie, po beznadziejnie szarem niebie włokły się szare, poszarpane strzępy chmur, z których bezlitośnie sypały się mokre płatki.

— Gwiazdki jeszcze niema, ale ja ci mówię, że to nie Aniołek przynosi podarunki lecz rodzice kładą je dzieciom na drzewku. Ot, wróćmy do baraku, tam zawsze cieplej i nóżki nie będą bolały.

— Co ty, Wojtusiu wiesz! Taki duży, starszy odemnie, a taki głupi!! Jeszcze mamusia mnie uczyła tam, wiesz, na tym Sybirze, gdzie się urodziłem, że to Aniołek polskim dzieciom zawsze na Gwiazdkę zabaweczki przynosi i cukierki i pierniczki!! Taka śliczna była to choinka! Boże drzewka, rozumiesz? Tak się już nazywa, bo to Bozia sam te drzewka hoduje, by dla dzieci grzecznych niespodziankę zrobić i świeczki na niem rosną i gwiazdy, błyszczą, te orzeszki! A wtedy śpiewaliśmy zawsze kolendę o Boziunce, co się rodzi i o Jezusku, oby lulał spokojnie, bo go Matusia utuli. A moja matusia śpi, śpi i nic nie wie, że jej córeczka płacze, bo nóżki ją bolą i dojść do cioci nie umie i głodna jest bardzo.

Wojtek nic nie odpowiedział. Serce mu się ścisnęło na skargi Mali.

Oboje wrócili do kraju z transportem pielgrzymów polskich z Syberji. On, jako paroletni chłopak, syn zamożnych gospodarzy z Królestwa, wywleczony został z rodzicami w roku 1915 z tą całą wędrówką ludów którym kazano uciekać z niewoli w niewolę, aż zabrnęli na Sybir, gdzie rodzice go odumarli, pozostawiając na opiece rodziny „osiedleńców", pp. Małachowskich. Ojciec, powstaniec z roku 1831, przeszedł przez katorgę, potem wskutek amnestji, skazany na wieczne „posielenje", ożenił się z córką takiego Sybiraka.—Synowie, zrodzeni z tego małżeństwa, nie wrócili już do Polski, chociaż zawsze w rodzinie mówiono o niej w długich, tajemnych rozhoworach.

Osiedliwszy się na dobre, zdobyli sobie prawo obywatelstwa w niedostępnej „tajdze", pracowali na roli w swoich gospodarstwach, zupełnie porządnie prowadzonych. Jeden ze synów Małachowskiego ożenił się wcześnie z córką politycznego zesłańca" Sobieską, przywiązaną bezgranicznie do tradycji rodowych i ojczystych. Na pamiątkę królowej z rodu swego, córeczce swej nadała imię Marja Ludwika, w skróceniu „Mała". Potem przyszła „komuna", męża jej zabito, i oto, przy pierwszej sposobności kobieta bierze dzieci i z transportem repatrjantów udaje się w podróż do wyśnionej nadewszystko umiłowanej Ojczyzny.

Długi czas tabor szedł piechotą, brnąc w śniegu, przedzierając się przez tajgę, aż do miasta, skąd wsadzono pielgrzymów na pociąg.

Jechali długo, bez końca, zda się... Mój Boże, któż te dni, tygodnie i miesiące nieopisanej męki policzy? Ten brud i robactwo jadących razem w nieopalanym wozie, ten głód, skręcający wnętrzności, kiedy ostatnie okruszyny trzeba było oddać dzieciom, te choroby, mnożące się wśród tego środowiska, bez izolacji, bez pomocy lekarskiej... Ale każdy dzień męki zbliża do kresu podróży: tam, za tym sztraszliwym krajem krajem rozkładu rosyjskiego, istnieje Polska, uśmiechnięta, jasna, wyciągająca ręce do powracających pielgrzymów... Żeby tylko Mała dojechała szczęśliwie!! Taka bledziutka i w łachmanach i jeść nie ma co dać! Jeszcze ten poczciwy Wojtek zawsze gdzieś na postojach jakieś ziemniaki, czy kawałek placka przyniesie...

I tak się stało, że Mała dojechała szczęśliwie do Polski, którą ujrzeć nie sądzonem było jej matce: zmarła bowiem na tyfus głodowy niedaleko granicy.

Dziećmi zaopiekowali się towarzysze podróży: wszak wszyscy zdążyli do jednego celu i jedno przeznaczone było im mieszkanie: baraki na Janowskiem.

Tam w tych zimnych, prawie że nieopalonych izbach gnieździ się cała nędza pielgrzymów, którzy z dalekich stron wreszcie do wymarzonej Ojczyzny przybyli. Na zew Polski poszli niegdyś praojcowie i ojcowie, by krew swą za wolność i niepodległość Macierzy swej przelewać—na zew odrodzonej, potrzebującej rąk do pracy zlecieli się potomkowie tych rodów, którym północni carowie wygasnąć kazali. Są oni u nas, ci goście najmilejsi, bo synowie prawi Ojczyzny, porzucili ziemię, dobro, byt cały, przywożąc ino hart nieugięty bohaterów z pod Wawru, z pod Stoczka, z Pragi, z Wilna. Serca mają stygmatem niezatartym znaczone.

A Polska—a społeczeństwo nasze, jakże tych pielgrzymów przyjęło? Ha, jest jakiś barak, jest jakaś komisja i komitet—niechże oni radzą. Cóż ci potomkowie najmężniejszych obchodzą zgnuśniałych w dobrobycie wiernopoddańczej niewoli tych, którzy Pielgrzymami nie byli?

Tak jest barak, to prawda. A czy popatrzyliście, jak tam żyją i umierają repatrjanci? Bez dostatecznych ubrań, bez posłania, bez ognia, gnieżdżą się ci męczennicy własnego społeczeństwa.

Codziennie w natłoczonym do niemożliwości baraku rodzą się dzieci, których niema w co owinąć, rodzą się i umierają, bo matki, konające z głodu, pokarmu z wyschłych piersi dać im nie mogą. A jednak wszyscy cierpią cicho—do czasu może, bo gdy zerwie się ich skarga, będzie ona straszliwem przekleństwem dla tych, którzy w leniwem zadowoleniu nie przyjdą z pomocą cierpiącej braci swojej...

Oto dzień wilii Bożego Narodzenia.

W zimnych, ciemnych barakach wyszło dwoje dzieci szukać Gwiazdki, o której nikt dla pielgrzymów nie pomyślał.

Ulice ciemne, bo wszyscy w domach swoich zebrani przy stole, obchodzą Noc pełną tajemnic, noc Bożego Narodzenia. Ale oto wśród ciemnej opony nocy, zamigotała jakaś gwiazdka.

— Wojteczku!! widzisz? to Aniołek zlatuje na ziemię z gwiazdką złotą, by zapalać choinki i dzieciom przynieść dary.

— Mówiłem już ci, że niema Aniołków na ziemi. Inaczej nie daliby nam marznąć tak i przyniesie coś do jedenia.

— Chodźmy, Wojteczku do tej gwiazdki! Ja wiem dobrze, że to aniołek. Zobaczysz i już nie będziesz tak brzydko mówił. Ja jeszcze pójdę, choć mnie tak nóżki bolą...

Spieszą się dzieci do gwiazdki. Migoce ona raz bliżej, raz dalej, zupełnie jakby niesiona przez aniołka. Już miasto i baraki zostały daleko, już w szczerem polu tylko śnieg bezustannie miecie...

— Wojtusiu, sądziemy tu, pod tą górką biała. Mała już iść nie może. I te kalosze ciężkie, pełne zamarzniętego śniegu.

Wojtek ostrożnie posadził dziewczynkę pod zaśnieżoną ścianą jakiejś stodółki, odchuchał nóżki, owinął je zdjętymi z siebie łachmanami i przytulił się do dziewczynki. Po chwili ujął go sen mocny, nieprzespany.

A Mała myśli. Jakieś dawne wspomnienia wstają przed jej oczami. Oto szopka—była zawsze u jej rodziców. Żłobek siankiem wysłany i leżący tam Jezusek, taki śliczny, maleńki. Matka Boska koło Niego, piastuje swoją Dziecinę, św. Józef modli się bez przerwy, a Trzej Królowie klęczą w pokłonie najniższym. Jest i osioł i wół,—może to one tak chuchają teraz ciepło na Małę? Teraz mamusia woła, bo Aniołek śliczny przyniósł choinkę i właśnie wszystkie świeczki zapali. Jakże pociesznie śmieje się ten pajac do dużej lalki z prawdziwymi włosami! A na drugiej gałązce wisi zielona żabka, pewnie pełna cukierków—trzeba spróbować, bo Mali tak gorzko w buzi, to pewnie od tej herbaty bez cukru w barakach. A oto mamusia podaje Mali książeczkę śliczną i mówi:

— Tu, z książeczki tej Mała będzie się uczyła czytać po polsku, bo kiedyś przecie wrócimy do naszego kraju!!

— Mamo, mamo! woła dziewczyna łkając—chodź do mnie i zaprowadź mnie do domu!

MICHAŁ KONOPIŃSKI.

ADAM ASNYK

JAKO POLITYK I REDAKTOR.

Asnyk od początku należał do krakowskiego komitetu sprowadzenia zwłok Mickiewicza. — Dnia 22 czerwca, wydelegowany przez komitet, wyjechał Asnyk do Paryża wraz z posłem Koziebrodzkim, jako przedstawicielem Wydziału krajowego, i jednym z akademików dla poczynienia stosownych zarządzeń, celem ekshumacji zwłok wieszcza narodowego i przewiezienia ich do Krakowa. Z mandatu swojego wywiązał się Asnyk bardzo sumiennie. Do redakcji przybył—pamiętam—1 czerwca z pisanemi z Paryża o uroczystościach w Montmorency przy ekshumacji zwłok Mickiewicza i wygłoszonych tam mowach. Były to cenne dla dziennika informacje.

Pomimo usiłowań, zwłaszcza rządu niemieckiego i rosyjskiego (prasie warszawskiej pozwolono dopiero 14 czerwca zamieścić krótką informację urzędowej Agencji Północnej o sprowadzeniu zwłok Mickiewicza „do kraju"), oddziałujących przez swoje ambasady na Wiedeń, aby manifestacje pogrzebowe nie przybrały zbyt wielkich rozmiarów, uroczystość złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu w dniu 4 lipca 1890 r. wypadła wspaniale. Pomimo utrudnień paszportowych, zjechała do Krakowa na ten dzień, rzec można, cała Polska, i postępowała za zwłokami wielkiego poety.—Uroczystość nie nadano charakteru żałobnego. Nabożeństwo nie żałobne, lecz dziękczynne, odprawiono na podziękowanie Panu Bogu, że dał nam Mickiewicza.

O jednym szczególe, może nie wszystkim znanym, muszę jednak napisać. Wszystkie mowy wygłoszone podczas uroczystości, były oględne, bez tych silnych akcentów patrjotycznych, jakich wymagała chwila tak podniosła. Otóż trzeba wiedzieć, że wszystkie te mowy bez wyjątku musiały być na piśmie naprzód przedkładane policji i prokuratorji do cenzury. Opierano się przy tem na ustawie, żądającej specjalnego zezwolenia policji na wygłaszane mów „subjore". Ustawę tę stosowano tak ściśle, że kiedy urządzałem festyn w parku Jordana na budowę pomnika Kościuszki, wezwał mnie dyrektor policji i zażądał, abym na piśmie przedłożył pieśni, które drużyna szkolna na festynie śpiewać będzie. Żądanie przyjąłem do wiadomości, ale go nie spełniłem.

Asnyk, który przed schodami do katedry na Wawelu przemawiał, znalazł mimo to, jeden bardzo pięknie pomyślany motyw:

„Mocą swego genjuszu—mówił Asnyk o Mickiewiczu—otworzy światu oczy na nieznane mu widnokręgi, ukazał jak drugi Dante—równie posępne krainy, nie ukryte już w otchłaniach przed wzrokiem śmiertelnych, lecz leżące na powierzchni ziemi, i przymusił patrzeć na nieustanne męki ciał i duchów i na całą grozę tego ziemskiego piekła, z którego tylko płacz i zgrzytanie na zewnątrz wyjść może. Jak Wirgiljusz prowadził do Dantego, tak on poprowadził ludzkość przez te potępione okręgi, odsłonił wnętrza więzień, mroźne Sybiru łono, czarne pieczary kopalń, bielejące kości ofiar, daremne wysilenia ginących, i całą tragedję bezpłodnych męczenników bez chwały i odkupienia. Jak Wirgiljusz Dantego, tak on pouczał ludzkość o rzeczach strasznych i nienazwanych, dla których niema imienia w żyjących języku, a ona zmuszona była uznać w nim swego mistrza i nauczyciela".

Pomimo wysokiego, patrjotycznego tonu tego zwrotu, znać na nim pazur cenzury. To samo dotyczy innych mów, wówczas wygłoszonych.

Policja była w tym dniu niesłychanie zdenerwowana. Ten dzień uniesienia i ekstazy dla wszystkich, był dla mnie, jako „odpowiedzialnego redaktora" dniem istnej katuszy. Policja latała jak opętana. Wyszukiwano mnie w szpalerach wśród publiczności, aby mi powiedzieć, że o wieńcu cierniowym, niesionym w pochodzie, pisać nie wolno, to znowu innne dawano mi ostrzeżenia. Nie mogłem dziennika skończyć, bo coraz to inne zakazy nadchodziły z policji.

— Ale mama tylko głaszcze córeczkę swoją i mówi:

— Zaraz córusiu! Zaraz Mała przyjdzie do Jezuska małego...

W oddali, w mieście rozdzwoniły się dzwony na Pasterkę. Szczęśliwe dzieci, hojnie obdarzone na Gwiazdkę, chórem śpiewały kolendy, te pieśni polskie ku chwale Nowonarodzonego, o Boskiem Dzieciątku, o Matce Jego i Aniołkach Swiętych.

Słuchały pieśni tych Anieli Pańscy i dobrze im było z dziećmi. Ale jeden z nich usłyszał wołanie wielkie i odleciał.—Nie mogły powstrzymać go nawet rozjarzone kościoły, skąd chórem płynęły zwrotki:

„Aniołowie się radują,
„Pod niebiosa wyśpiewują,
„Gloria! Gloria! In excelsis Deo!

Bo tam, za miastem, łka dziecko. Więc Anioł Pański rozsnuwa przed zapłakanemi oczkami wizję cudne szopki i choinki i darów prześlicznych i łakoci dla zgłodniałych dzieci. Smieje się Mala, śmieje Wojtuś, a tysiące świeczek płonie tak jasno przed nimi, a anioł tak piękną kolendę nuci i białemi skrzydłami je otula.

Nazajutrz rano świeży biały kopiec śniegu wskazywał mogiłkę małych pielgrzymów...

Ale ktoby się tam o takich nędzarzy troszczył!

Kolęda Robotnicza

Było ich czterech Mieli matkę. Franek miał żonę i dziecko. Dwóch najmłodszych służyło w wojsku od 1818 r., Franek i Michał, starsi, dopiero w gorące dni sierpniowe poszli na ochotnika naprzeciw nawale bolszewickiej, by swą uznojoną, robotniczą piersią bronić Ojczyzny przed obcym.

Czterech braci robotników. Ot. tacy swojscy proletarjusze fabryczni. Schudzone twarze, zgarbieni nieco, mizerni... Matka — na utrzymaniu.. Też w fabryce wyrosła. Całe swe życie włożyła teraz w miłość ku synom.

Ku synom.. Ale oni nie wszyscy tutaj. Powrócił tylko Michał... Franek i dwaj młodsi zginęli. Ot, zginęli jak tylu innych, im podobnych, zginęli w walce o drobnostkę: o Ojczyznę. O tę drobnostkę, która dla innych stanowi parawanik dla dopełniania nikczemności, rzecz nad którą przechodzi się z imieniem Bożym na ustach do porządku dziennego. Dla nich było też tylko taką drobnostką, dla której rzucili dom, matkę ukochaną i poszli i zginęli. Jeden tylko wrócił...

Michał.. Wrócił parę tygodni temu, ale dopiero od kilku dni pracuje... A tu w domu nędza, co było — to poszło. Był w wojsku. Matka i bratowa zarabiały coś wprawdzie, ale mało, mało... A tu życie takie drogie... Więc powyprzedawano niektóre sprzęty byle się ratować... Pocieszały się kobieciny myślą, że przecie wrócą... będzie dobrze.. Uśmiechała się im przyszłość... Dumne były ze swych chłopców, szczyciły się nimi, chwaliły przed znajomymi, tyle wiązały nadziei. A tymczasem — jak to zwykle bywa — przyszło — nie rozczarowanie, smutek, — lecz rozpacz, straszna rozpacz.... Jedna straciła trzech synów druga straciła męża... Czy zwykła historja wojenna? Nie. To nie „historja"! To mały epizod jedynie z bohaterskiej epopei polskiego proletarjatu, który pośpieszył na zew swej Matki-Ziemi, na obronę jej i swej wolności...

Wigilja. Tradycyjna Wigilja... Zmrok już rozpełzł po świecie. — Mgła otuliła ciężkimi zwojami miasto.. Ruch na ulicach cichnie, cichnie...

Wieczór wigilijny. Ten jedyny wieczór w roku tak piękny w swym rodzaju, tak wspaniały, nie mający gdzieindziej ani porównania.. Polski wieczór wigilijny...

W oświetlonych rzęsiście salach zasiadają panowie tego świata do „postnych" kolacji; jarzą się drzewka „choinki", radością rozbrzmiewa każde mieszkanie „wielkich" i „możnych"... Ich świat!.

Tylko w oddalonych dzielnicach robotniczych smutniej i ciszej. I tu coprawda w niejednym - mieszkanku, w niejednej izdebce biegają dziatki dokoła drzewka. Starsi zadowoleni siedzą przy wieczerzy... Ale to tylko gdzieniegdzie.. Częstsze są obrazki smutku... I tam nawet, gdzie niedostatek zbytni nie zaglądnął, tam radość, płoną wspomnienia o Tych, co nie doczekali tej powojennej gwiazdki polskiej.

Oto mieszkanko Michałowe... Biedaczysko namordował się co niemiara. Za otrzymaną za parę dni roboty zapłatę — kupił „choinkę" maleństwu brata, dał kobietom nieco grosza na urządzenie najskomniejszych świąt. Dopożyczył sobie jeszcze kupił śledzi, kawałek mięsa, nawet chleba białego...! I święta jakoś „opchnięte".

Teraz siedzą wszyscy czworo przy skromniutkiej wieczerzy... Pobeczeli się przy opłatku, coprawda.. Toż stracili trzy osoby najdroższe...

Ale teraz już siedzą spokojnie.

Już minęła rozpacz, rozgoryczenie na los... Nie zazdroszczą tym wszystkim, którzy teraz w weselu śpiewają pełnemi usty — kolędy.

Milczą... Rozpamiętywują przeszłe.. przeżycia - lecz już spokojnie... Michałowi ta chwila uroczysta nasuwa najwięcej refleksji... Drżą mu muskuły piersi rozpiera jakaś nowa moc która weń w ten wieczór wigilijny wstąpiła... Moc życia.. Nie zraża się... Iść przed siebie z młotem w dłoni i walczyć o życie, walczyć o lepsze jutro, o sprawiedliwe jutro... I odeszły precz już rozpaczne myśli od tego bohatera robotniczego, już odeszły... Już jasno i prosto patrzy w przyszłość... Nie da się!!! Tu! ta Ojczyzna jego za którą krew przelał i stracił braci to jego ziemia. On ma prawo do życia. O prawa te walczyć będzie....

I podnosi głowę, pociesza kobietę i śpiewa kolędę... Ale śpiewa śpiewem szczerym.. wprost do Chrystusowego Serca płyną jego słowa... Słowa smutku a zarazem i wiary w nadziei robotnika polskiego..

Jan Wojtyński.

ZYGMUNT MĄKOWSKI

zasyła Sz. swym Uczenicom i Uczniom szczere życzenia „Wesołych Świąt".

Łódź, w Grudniu 1922 r.

Choinka Polska.

Zamieszczamy poniżej gwiazdkowy wiersz utalentowanego poety, Kazimierza Laskowskiego, którego poetyckie utwory okolicznościowe miały zawsze piętno gorącego odczucia sprawy narodowej i szczerego patrjotyzmu, ś. p. Kazimierz Laskowski (E) zmarły w 1914 roku, pisał przeważnie pod cenzurą rosyjską i dlatego każdy utwór jego zdradza myśli niedomówione, które publiczność polska w Kongresówce nauczyła się czytać i rozumieć według intencji autora.

Gdybym mógł, chciałbym Cię całą zalecić,
Ty! Ziemio moja! od morza do morza,
Choinką dziadów—a na niej zawiesić,
Tak, jak w błękitach zawisają zorze,
Najdroższe skarby, z gwiazdką Betlejemską:
Wiarę dla ducha, dla ciała moc ziemską!!

. . . .

I niechby pod te drzewa choinowe
Na godne święta zeszedł Naród cały,
I miał ku gwieździe podniesioną głowę,
Za chleb powszedni miał opłatek biały,
A chleb ten łamał, na tysiące dzielił
I poprzez ufne usta w serca wcielił!!

. . . .

Gdybym mógł... Ależ cóż Ci dam, kraino?
Jaki pokrzepek w prastarej przyśpiewce?
Gdy to, co dziadom szumiało choiną—
Nam na krzyżowe zamieniono drzewce,
Gdy nawet w dobie, kiedy się Bóg rodzi,
Myśl polska bólem po Golgocie chodzi!

. . . .

Ta złota gwiazda nad Bożą Dzieciną,
Co innym ludom na wytchnienie błyska,
Kiedy nad naszą migoce krainą,
Z patrzących źrenic łzy jeno wyciska...
A tam, gdzie nasze choinkowe drzewa,

. . . .

W kolędnej nucie Kalwaryjska śpiewa.
Ale mam dla Cię podarek gwiazdkowy,
Jeden, co został z olbrzymiej skarbnicy...
Weź-że na drzewko honor narodowy
I oświeć gwiazdką łez każdej źrenicy,
Ten sam—co ongi dobyty z Elstery,
Legł na Wawelu między bohatery.

. . . .

Weź-że ten honor i zawieś wysoko,
Tak, by go obce nie dotknęły ręce,
A każde swoje oglądało oko
W największych smutkach i najsroższej męce....
I niech to drzewko rozrośnie Ci borem
Szumiącym w przyszłość: że cierpisz z honorem!

El.

Wreszcie, gdy już dziennik zamknąłem, wpadł komisarz z oznajmieniem, że mowy Włodzimierza Lewickiego, wówczas akademika, który wbrew przyjętemu zobowiązaniu, że mowy w imieniu młodzieży akademickiej nie wygłosi, przemówił przecież na stokach Wawelu — w dzienniku zamieścić nie wolno. Mowę tę, naprzód mi przysłaną i już złożoną, musiałem usunąć, nie chcąc w takiej chwili pisma narażać na konfiskatę. Włodzimierz Lewicki, późniejszy adwokat, znany z rozgłośnego procesu Borowskiej, za niedotrzymanie słowa, został na rok z uniwersytetu relegowany.

Asnyk po tych uroczystościach zapadł znowu na zdrowiu. Czemprędzej wyjechał do Francji do kąpiel morskich i wrócił, jak się zdawało, znacznie pokrzepiony. W połowie października wyjechał na sesję sejmową do Lwowa, ale już po tygodniu zachorował tam na krwotok płucny. Gdy stan krytyczny minął, przywieziono go do Krakowa, gdzie przy troskliwej opiece d-ra St. Paszkowskiego, ówczesnego prymarjusza szpitala św. Łazaza, przyszedł znowu do zdrowia i zaczął bywać w redakcji.

Zarówno dziennikowi, jak stronnictwu, za redakcji Asnyka, powodziło się dobrze. Stronnictwo, szło od jednego sukcesu, do drugiego. Wówczas na widownię występować począł Jan Rotter, dyrektor wyższej szkoły przemysłowej, twórca wodociągów krakowskich, późniejszy poseł krakowski do Sejmu i parlamentu. Coraz wybitniejszą też rolę odgrywał Ernest Bandrowski. Przy uzupełniających wyborach do parlamentu, wybrany został 25 listopada 1890 r. kandydat stronnictwa demokratycznego, dr. August Sokołowski przeciw Stanisławowi Tomkowiczowi, podówczas członkowi redakcji „Czasu". W następnym roku (1891) przy wyborach do parlamenbu, sięgnęła już demokracja po obydwa mandaty z miasta. Padł wówczas wieloletni poseł konserwatywny, Leon Chrzanowski, wybrani zostali: Ferdynad Weigel i August Sokołowski.

Asnyk cieszył się bardzo temi sukcesami, ale sam kandydować nie chciał, bo czuł, że nie jest pewny swoich sił fizycznych. Tem się tłómaczy, że Asnyk mający wielkie odczucie dla polityki, operujący kwestjami politycznemi z wielką erudykcją i znawstwem, działaczem politycznym, parlamentarzystą, nie był.

Jakoż po upływie kadencji sejmowej, nie chciał już kandydować, Posłem sejmowym wybrany został w jego miejsce Jan Rotter.

Od roku 1894 pogarszać się zaczął coraz bardziej stan zdrowia wielkiego poety. Podróż na Ceylon nie powróciła mu sił żywotnych.

Czułto sam, sposępniał, a chociaż sprawami publicznemi i społecznemi nie przestawał się żywo zajmować i wobec otoczenia swojego nigdy nie miał zwyczaju użalać się na swoje cierpienia wycofał się w następnych latach z redakcji. Pokój jednak, w którym mieściło się jego biurko redakcyjne, nie został zajęty. Odwiedzał nas nadal,—chętnie przychodząc nam w pomoc swoją światłą radą. Przywiązany był do dziennika i zajmował się jego losami nawet w czasie dwumiesięcznej swojej choroby, która wreszcie w roku 1897 kres jego życiu położyła. Jakiś dziwnie pogodny uśmiech zamarł na jego twarzy w chwili zgonu.

* * *

Dnia 2 sierpnia 1897 r. przypadł mi w udziale smutny obowiązek pożegnania Asnyka nekrologiem redakcyjnym. Zakończyłem go uwagą, że Asnyk nie jest własnością dziennika, ani stronnictwa, ani kraju nawet, lecz wielki ten poeta, myśliciel i obywatel-patrjota, jest własnością całej Polski. I dzisiaj daleki jestem od reklamowania go dla dziennika, lub dla stronnictwa, któremu imię Asnyka dodawało uroku. Tych garść wspomnień o Asnyku, jako „polityku i redaktorze" skreśliłem, jako przyczynek do jego życia, które nie skupiało się jedynie w jego twórczości poetyckiej, lecz obejmowało szerszy zakres obowiązków obywatelskich, przenosiło się nieraz na szeroki teren polityki krajowej i narodowej. A tło ówczesnych stosunków politycznych, które w kilku rzutach starałem się podmalować, dzisiaj już nieco wybladłe, ukazuje także Asnyka w oświetleniu, może nie wszystkim znanem.

KONIEC.

Stuletnia rocznica urodzin Pasteur'a

W r. 1900 przywieziono z wysp 2 żołnierzy kolonjalnych, ugryzionych przez psa wściekłego parowcem do Cherbourga, a stamtąd do Paryża, gdzie ich z największym pośpiechem dostawiono do instytutu Pasteura. Cała prasa zajmowała się pytaniem, czy zdążą jeszcze na czas nim ulegną skutkom strasznego wypadku. Byli to dwaj zdrowi, silni młodzieńcy i spodziewano się jaknajlepszego wyniku. Aby ich zobaczyć, wybrałem się z moim towarzyszem pewnego dnia do instytutu. Pasteura. Przed fasadą budynku stał na trawniku nie duży posąg, przedstawiający małego pastuszka, trzymającego dużego psa za gardło. Na granitowej podstawie było wyryte nazwisko „Jupille". Jakiś człowiek chodził po trawniku i ścinał trawę. Ponieważ instytut był jeszcze zamknięty, wdaliśmy się z nim w rozmowę i zapytaliśmy, co to był zacz ten Jupille. A, odrzekł zapytany, to był pastuszek z okolic Besanconu, który pasł tam owce. Gdy pewnego poranka wpędzał owce na paszę, zobaczył nadbiegającego wściekłego wpsa, który już od dłuższego czasu był postrachem okolicy. Pies ten nagle rzucił się na gromadkę śpieszących do szkoły dzieciaków. Jupille widząc to, podbiegł uderzył psa kijem, a następnie pochwycił go za gardło i zadusił, został jednak w tej walce sam pogryziony. Posłano go do nowo wówczas otworzonego instytutu Pasteura.. I wyzdrowiał, zapytałem. Tak wyzdrowiał, odrzekł mężczyzna, albowiem Jupille to ja we własnej osobie. Teraz jestem ogrodnikiem i dozorcą tutaj. Mogę codziennie oglądać mój własny pomnik. To komiczne nieprawdaż...

Jupille jednak nie był pierwszym pacjentem Pasteura na wściekliznę. Jeżeli się przeczyta małą książeczkę, wydaną przez francuskie ministerstwo oświaty: „Pasteur, godzina lektury", ma się na kilku stronach opis pracowitego żywota tego uczonego. Jak powieść czyta się opis jego wysiłków, aby znaleźć lekarstwo na wściekliznę co mu się wreszcie udało przez wynalezienie serum i przyniosło mu sławę wszechświatową.

Pasteur był już przedtem znanym uczonym. Wynalazł on sposób preparowania piwa, wina, i mleka, znany jako pasteryzacja, zwalczał kołowaciznę owczą i cholerę kurzą i wynalazł środek zapobiegawczy na wymieranie larw jedwabnika, co groziło ruiną francuskiemu przemysłowi jedwabnemu, a było spowodowane rodzajem zarazka dżumy. Potem dopiero zaczął pracować nad zwalczaniem wścieklizny. Jeszcze nie skończył swych badań w tym kierunku, kiedy już pierwszy pacjent się zgłosił.

Pasteur skonstatował, że zarazki psa, która wchodzi do rany przy ukąszeniu. Ale skonstatowano także, że w tej ślinie są także inne bakterje, poza wściekliznemi, wskutek czego z tej śliny nie można było preparować jakiegokolwiek serum. Po stwierdzeniu, że te bakterje znajdują się także w mózgu i rdzeniu pacierzowym, zarażał Pasteur psy wścieklizną i brał próbki z mózgu. Te próbki wszc-zepiał w rdzeń królika i otrzymywał w ten sposób serum, które osłabiał. wystawiając je na działanie powietrza.

Spreparowawszy kilkanaście odmian tego serum, które niejednolicie osłabiały, wystawiając je na działanie powietrza od jednego do czternastu dni i szczepił niem teraz psy i króliki, które przedtem zostały zarażone bakterjami wścieklizny. Okazało się, że żadne ze zwierząt nie dostało wścieklizny. Cel zdawał się osiągnięty. Ale czy to serum będzie miało ten sam skutek u ludzi, co u zwierząt, można było skonstatować eksperymentalnie. Był to koniec czerwca 1885 roku. Dnia 6-go lipca rano przybył pierwszy pacjent, na którym można było wypróbować nowy środek.

Tym pierwszy pacjentem był 9-letni chłopak Józef Meister z wioski alzackiej. Chłopaka przywiozła jego matka, która opowiedziała, że idącego do szkoły syna napadł i pokąsał wściekły pies, gdy mały upadł, a pies zasłaniającego się ręką chłopaka ugryzł czternaście razy w ręce i ramiona. Jakiś murarz, który nadchodził drogą, zabił psa żelaznym drągiem. Lekarz miejscowy w jakiemś czasopiśmie lekarskiem przeczytał o eksperymentach Pasteura, poradził jej, aby się udała z chłopcem do Paryża, (Pasteur był bezradnym. Nie wątpił, że jego teorje były słuszne, jeżeli chodziło o zwierzęta, ale nie wie dział, czy to serum będzie się także nadawało dla ludzi.

Bał się próbować poraz pierwszy na tem dziecku. Przywołał swoich dwóch najlepszych współpracowników, lekarzy Grancher i Vulpian, którym opowiedział swe wątpliwości i prosił o radę. Obaj odpowiedzieli to samo: Teraz wypalać rany, cztery dni od chwili ukąszenia, zapóźno. Zostawić chłopca na pewną, straszną śmierć także nie można. Eksperymenty, które Pasteur już porobił, są przekonywające. Niema więc żadnego ryzyka. Pasteur siedział potem jeszcze godzinę nieruchomo, z głową opartą na cu rzekł. No spróbujemy. Jeszcze tego samego rzekł: No spróbujemy. Jeszcze tego samego wieczora udał się Pasteur z Grancherem i Wulpianem do łóżka małego Józefa i dał mu pierwszy wstrzyk serum czternastodniowego, tj. najsłabszego. Kolejno potem dawał mu serum coraz silniejsze ale Pasteur sam stawał się w miarę tego coraz bardziej niespokojnym. Gdy miał dać najsilniejszy wstrzyk, był tak nerwowym, że cały drżał. Napróżno sam się uspakajał, że wszystkie jego eksperymenty przebiegły dodatnio, napróżno Grancher i Vulpian go przekonywali, że w każdym innym wypadku chłopak byłby musiał umrzeć, Pasteur całą tą noc chodził bezsennie: to rzucał się na łóżko, to wstawał, to znowu szedł oglądać śpiącego spokojnie chłopaka i wracał. Jeżeli obliczenia były mylne, wścieklizna następnego dnia pokaże się u chłopca. Następny ranek minął, następna noc, a następnego znowu nie było znaku wścieklizny. Chłopak był uratowany.

Gdy eksperyment Pasteura dostał się do wiadomości publicznej, podniosła się przeciwko niemu szalona burza, która nawet nie ucichła, gdy uratował życie pastuszka Jupillea. Oburzenie wzrosło jeszcze na wieść o rezultacie trzeciej próby. Przywieziono do niego małą dziewczynkę Luizę Pellitier. Dziecko było strasznie pokąsane na twarzy, a od chwili wypadku minęło trzydzieści siedem dni. Pasteur widział odrazu, że to beznadziejny wypadek. Mimoto zaszczepił dziecku serum, oświadczywszy jednak poprzednio rodzicom, że niema żadnej nadziei na ratunek. Prawdopodobnie pokaże się choroba już w najbliższych dniach. Stało się, jak przepowiedział, choroba wybuchła trzeciego dnia, a szóste go dnia dziecko umarło. Pasteur był całkiem złamany, łzy mu się lały z oczu, gdy siedział przy łóżeczku dziecięcia. Ta śmierć dała jego przeciwnikom nową broń do ręki. Oskarżono go poprostu o morderstwo i pisano o nim: „Pasteur nie leczy wścieklizny, on ją ludziom wszczepia". Przyszło do nieznanej w rocznikach francuskiej medycyny zażartej walki, w której Pasteur miaj po swej stronie Vulpiana, Granchera, Dujardina Beaumeca i innych między swemi prze ciwnikami zaś słynnego Colina. Gdy jednak Pasteur w lipcu 1886 przedłożył w akademji swój naukowy raport, opozycja ucichła i akademja oświadczyła jednogłośnie, że można uważać za udowodnione, iż Pasteur wynalazł serum prze ciw wściekliźnie u ludzi.

To łóżku, w którem Pasteur nie mógł zasnąć owej pamiętnej nocy w roku 1885, zostało z jego ówczesnego laboratorjum przeniesione do „Instytutu Pasteura", gdy ten został wybudowany. Pokój w którym Pasteur przedsięwziął jeszcze niejeden doniosły eksperyment z łóżkiem pozostał niezmieniony od chwili, gdy go Pasteur opuścił na krótko przed swą śmiercią, w roku 1895. Jeżeli miał jeszcze bezsenne noce, to nie były one w każdym razie spowodowane niepokojem o rezultat zastrzyków przeciw wściekliźnie Tu już nie było więcej wątpliwości. Tysiące ludzi zostało wyleczonych w domu Pasteura i uratowanych w ten sposób od tej strasznej choroby

Co się tyczy wspomnianych na wstępie żołnierzy z wysp antylskich, to obaj zostali wyleczeni i cieszyli się ze swej przejażdżki do Paryża. Jednego z nich ku memu zdumieniu widziałem teraz na obchodzie stuletniego dnia urodzin tego wielkiego człowieka i uczonego. Oporski.

KRONIKA.

— OPŁATEK w Tow. SPIEW. im. SW. CECYLJI w KALISZU. Zarząd Tow. zwyczajem tradycyjnym zaprasza pp. członków honorowych i czynnych na opłatek, który odbędzie się dn. 25 bm. w sali Stow. Rzem., Piekarska 7 o godz. 1-ej w południe. Zarząd.

— POMYSŁOWY RABUS.

W dn. 21 grudnia r.b. przechodził ul. Szopena do Nowego Rynku niejaki Uhrman, trzymając w ręku koszyk z jabłkami. Zauważył to 15-letni Stanisław Szurek, w którego głowie zrodził się oryginalny plan i natychmiast przystąpił do jego urzeczywistnienia.: Udając, że się bardzo spieszy, pchnął silnie Uhrmana, tak iż temu ostatniemu wypadł koszyk z jabłkami na ziemię — jabłka zaś potoczyły się po trotuarze. Szurek usilnie pomagał w zbieraniu jabłek Uhrmanowi, chowając takowe jednakże do swej własnej kieszeni. Gdy Uhrman chciał przytrzymać rabusia ten rzucił się na niego i podrapał go bardzo dotkliwie po twarzy. Dopiero dzięki interwencji przechodniów udało się Uhrmanowi uspokoić Szurka i doprowadzić do komisarjatu, skąd policja wydała go pod opiekę rodziców.

— ZA NIEPOSZANOWANIE URZEDOW POLSKICH.

W dniu wczorajszym Sąd Okręgowy w Kaliszu rozpatrywał sprawę karną przeciwko Wacławowi Kryńskiemu dyrektorowi tow. ubez. „Vesta", oskarżonemu o znieważenie słowne urzędnika państwowego w czasie spełniania przez niego obowiązków służbowych w osobie p. Wł. Kozikowskiego, naczelnika wydziału technicznego telegrafów i telefonów w Kaliszu. W dn. 28 września r.b. o godz. 1 oskarżony przyszedł do wspomnianego urzędu i podniesionym głosem wypytywał się o przyczynę wyłączenia jego telefonu. Naczelnik urzędu p. Kozikowski, słysząc jakąś awanturę, wyszedł ze swego gabinetu, położonego w sąsiedniej ubikacji, aby się dowiedzieć co się stało. Oskarżony zwrócił się do niego ze słowami: „Panie Kozikowski! Ja z Panem porządek zrobię. Pan sobie za dużo pozwala w Kaliszu". Następnie żądał od p. K. wyjęcia rąk z kieszeni, gdy z nim rozmawia. Okoliczności powyższe potwierdził szereg zbadanych świadków, nadto zostało ustalone, że aparat oskarżonego został wyłączony, wskutek niezapłacenia przez niego należytości za rozmowy telefoniczne zamiejscowe. Wiceprezes Sądu p. sędzia Kaczkowski, które tę sprawę rozpatrywał w trybie uproszczonym, skazał oskarżonego Kryńskiego na 20 tys. mk. grzywny z zamianą na 10 dni aresztu, nałożywszy na niego koszta sądowe. Charakterystycznem jest, że w czasie przewodu sądowego oskarżony również nie umiał w odpowiedni sposób zachować się i Sąd kilkakrotnie zwracał mu uwagę, przypominając, że znajduje się przed Sądem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

— NA GWIAZDKE DLA NAJUBOZSZYCH.

Na gwiazdkę dla najuboższych m. Kalisza złożono w dalszym ciągu następujące ofiary:

Młyn b-ci M. i L. Kowalskich mąki pszennej 5 worków, młyn Rozena mąki pszennej 2 worki i żytniej 2 worki, młyn Kleczewskiego i Hamburgera mąki żytniej 4 worki. Z pośród tego w myśl ofiarodawców dla sierot w Liskowie przeznaczono 1 worek mąki pszennej i 3 worki mąki żytniej. Ofiarowana mąka będzie rozdawana gratisowo biednym ludziom po 5 klgr. na osobę przez magistrat m. Kalisza.

— O RZEKOME OSZCZERSTWO.

Sprawa przeciwko red. naszego pisma p. Ant. Radwanowi z oskarżenia przez pp. Karbowskiego, Jankowskiego, Kwiecińskiego i Trębaczkiewicza została w dniu wczorajszym przez Sąd Okręgowy odroczona wskutek niestawiennictwa świadków.

— PRZYPOMINAMY.

W nadchodzące święta odbędą się w Kaliszu następujące przedstawienia: W dn. 28 bm. w sali Tow. Muzycznego o godz. 3½ po południu tradycyjna „choinka" dla dzieci i młodzieży. 27 bm. w sali Stow. Rzemieśl. Chrześć. o godz. 8 wiecz. po raz trzeci „Bolszewicy" staraniem tow. im. św. Cecylji. Pozatem kina będą wyświetlać nader zajmujące programy świąteczne.

— ZEBRANIE A. K. K.

Przypominamy, że w dn. 27 bm. o godz. 4 pp. Pw dolnej sali Stow. Rzem. Chrześć odbędzie się ogólne walne zebranie Akademickiego Koła Kaliszan.

— PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE.

Kółko amatorskie korpusu oficerskiego 25 p.a.p., które tak świetnie zapisało się wystawieniem „Warszawianki", ma zamiar, jak się dowiadujemy, odegrać w początkach przyszłego roku 3 sztuki. Próby pod kierunkiem p. majora Szablikowskiego w toku.

— BANDY WYROSTKOW.

Na t. zw. „rogatce" przy zbiegu ul. Dobrzeckiej i Wrocławskiej, około wagi, dyżurują całe dnie bandy wyrostków, którzy napadają wprost na każdy przejeżdzający wóz i kradną wszystko co się nadarzy. Plagą tą powinna stanowczo zająć się nasza policja. Woźnicy z powodu znacznej ilości rabusiów są zupełnie bezsilni.

— KREWKI „DENTYSTA"

We wsi Michałów gm. Opatówek, zachorowała na zęby młoda dziewczyna, a ponieważ we wsi tej praktykuje zdolny „dentysta" więc posłano ją do niego po poradę. „Dentysta" wziął się do roboty i tak zgrabnie ząb wyciągnął że do połowy go złamał i urwał część szczęki. Wśród boleści przywieziono dziewczynę do szpitala w Kaliszu, gdzie wczoraj pod narkozą lekarz dokonać musiał operacji i opatrunku. Chorej zagrażało zakażenie krwi.

OFIARY:

Jako w drugą bolesną rocznicę śmierci ukochanej Iruchny składa mk. 2000 na Inwalidów K. Smirnowowa.

Teofil Binkowski złożył na gwiazdkę dla żołnierza mk. 5000 mk.

HENRI DUVERNOIS.

SKARB.

Pan Scravougnat zajęty był doglądaniem zupy gotującej się na skąpym ogniu, w jedynym ponurym pokoiku służącym mu za mieszkanie. Człowiek ten chorowity o zapadłej twarzy i gorączkowo biegających oczach, był lichwiarzem, do czasu, gdy skąpstwo jego doszło do tego stopnia, że nie mógł znieść myśli o najdrobniejszej stracie. Żył nędznie z posiadanego kapitału, który według zdania sąsiadów, był bardzo znaczny. Pan Scravougnat nie wychodził z domu, żywił się suchym chlebem i zupą na wodzie, a jedyną jego rozrywką, było przyjmowanie od czasu do czasu, jakiegoś ze swych dawnych klijentów, któremu kategorycznie odmawiał udzielenia pożyczki.

Przestałem już zajmować się interesami — stale odpowiadał.

Poczem dodawał:

Kredyt już nie istnieje; zabili go źli płatnicy.

Po odejściu gościa, otwierał kufer, w którym przechowywał swe skarby i z lubością liczył i układał pieniądze, drżącemi, pomarszczonemi rękami.

Gdy przelewał ugotowaną zupę z garnuszka do wyszczerbionej miseczki, z której jadał zwykle, nagle zastukano do drzwi. Staruszek niechętnie otworzył; na progu ukazał się młody człowiek, którego twarz wydała mu się znajomą.

Żałuję bardzo rzekł natychmiast, ale przestałem już zajmować się interesami. W każdym razie niech pan wejdzie.

Chodzi tu o sprawę wyjątkową — odrzekł przybyły.

Wyjątkową!... hm!...

Pozwoli pan, że się przedewszystkiem przedstawię: Fryderyk Scravougnat.

Syn Cyprjana!. ...

Tak wuju!

Nietylko wycofałem się z interesów, lecz również wycofałem się z rodziny. Bardzo żałuję, mój chłopcze; jesteś młody, powinieneś uczciwie pracować...

Proszę o minutę rozmowy, proszę mnie wysłuchać Napewno wuj nie pożałuje tego....

Od dwudziestu lat, pan Scravougnat gniewał się ze swym bratem. Cyprjanem obdarzonym dziećmi i żyjącym ze swą liczną rodziną w niedostatku; Rzucił na swego bratanka ukośne spojrzenie i rzekł:

Mów!

Ze słów młodzieńca, dowiedział się że w małem miasteczku w Turyngji jest do sprzedania mały, lichy domek należący niegdyś do p. Dorrimeau, babki jego ojca. Jak dotychczas, nic ciekawego. Rodzina i pamiątki po niej, nic go nie obchodziły Jeśli młody Fryderyk liczy choć trochę na niego, to bardzo się myli...

W domu tym znajduje się skarb...

Jestem za mądry, by dać się łapać na takie kawały!

Mam na to dowód.

Dowód? ...

Proszę, oto jest!

Pan Scravougnat natychmiast wyciągnął rękę po papier, na którym były ślady pieczęci z chleba, która była w zwyczaju osiemdziesiąt lat temu.

Matka moja, dodał bratanek, była obecną przy sprzedaży mebli naszego zmarłego kuzyna Dorrimeau, który kiedyś domek ten odziedziczył. Matka kupiła biurko; w jednej z szuflad, znajdowały się rozmaite papiery między którymi był ten właśnie list.....

Pan Scravougnat natychmiast poznał charakter pisma. Przeczytał, co następuje:

„Drogi mój Auguście!

Nie wiem, czy będzie mi jeszcze danem ujrzeć Francję. Jestem bardzo chora. Zbieram ostatnie siły, by skreślić te kilka słów. Testament mój będzie ogłoszony przez notarjusza u którego się znajduje. Chciałam ci powierzyć pewną tajemnicę, o której nie chcę, by nikt, prócz ciebie nie wiedział; czułam się dotychczas tak dobrze, że zdawało mi się, że dużo czasu zostało jeszcze do zakomunikowania ci mej ostatniej woli. Zostawiam ci dom; w lewej ścianie pokoju, w którym pracowałeś, znajdziesz pokaźną sumę w złocie, która ci wystarczy na wygodne życie do późnej starości. Jestem szczęśliwa że było mi danem zapewnić ci byt, i że porzucisz pracę, której nie lubisz.

Przesyłam ci ostatnie uściśnienie i umieram z myślą o tobie...

Więc? — wyjąkał drżącym głosem, pan Scravougnat.

Nie jesteśmy bogaci nie możemy więc kupić tego domu, który ma być sprzedany w przeciągu czterech dni na korzyść wierzycieli biednego kuzyna Dorrimeau. O tajemnicy nikt, prócz nas nie wie, gdyż list był zapieczętowany a szuflady nikt nie otwierał.

Ile chcesz? — spytał krótko wuj.

Zależy ile zawiera skarb.

Nie, na to się nie zgadzam.

Chcesz natychmiast cztery tysiące franków, tak, czy nie? ..

Tak wuju.

Pan Scravougnat zniknął pod stołem, gdzie przechowywał swój kufer. Słychać było tylko zgrzyt klucza w skomplikowanych zamkach skarbca, i brzęk metalu. Wreszcie ukazał się starzec, kładąc przed młodzieńcem cztery banknoty.

Ależ.... zaczął Fryderyk.

Niema żadnego „ale“. Bierz, czy nie, nic mnie to nie obchodzi.

Biorę i dziękuję, wuju.

Pieniądze te bardzo mi się przydadzą.

Jestem kompozytorem...

Nie winszuję ci twego zawodu....

Lepiej uczyniłbyś, zajmując się handlem. Zresztą, kto wie... Meyerbeer zostawił duży majątek. No, dowidzenia, mój chłopcze... Życzę ci powodzenia!

Błogosławiony dzień! P. Scravougnat drżał ze wzruszenia. Natychmiast wybrał się w podróż i kupił zniszczoną ruderę, w której wychował się jego ojciec, za czterdzieści siedem tysięcy siedemset franków. Należało tylko odszukać pokój, w którym niegdyś pracował August.

Pan Scravougnat, uzbrojony w kilof i młot, nikogo nie wtajemniczając, zabrał się natychmiast do pracy. Zaczął od jadalni, lecz nic nie znalazł. Zburzył ściany w salonie, gabinecie, w dwuch sypialniach, mieszczących się na pierwszem piętrze, wkońcu zmęczony i zniechęcony, rozbił ścianę maleńkiej mansardy, gdzie rzeczywiście znalazł poszukiwany skarb. Była to niewielka kasetka z drzewa cytrynowego, z nasadzonemi kwiatami z hebanu. Z bijącem sercem dysząc ciężko otwierał skąpiec kasetkę. Znalazł w niej... siedemnaście tysięcy franków na różne drobne wydatki; razem pięćdziesiąt siedem tysięcy franków, czyli po doliczeniu skarbu poniósł stratę w wysokości czterdziestu tysięcy franków, majątek! Z rozpaczy, odchodząc od zmysłów, wskoczył do pierwszego, odchodzącego pociągu i poleciał do bratanka. Zastał go w małym, słonecznym pokoiku, grającego na fortepianie.

Możesz sobie grać na fortepianie, za moje pieniądze, złodzieju! — wrzasnął pan Scravougnat, jakby krzyczał: „Możesz grać w baccarata.“

Niema skarbu?—spytał obojętnie bratanek.

Ładny mi skarb! Siedemnaście tysięcy franków! Złodziej! List jest sfałszowany! Biedna babka Dorrimeau znała się na interesach, nie napisałaby: „Suma która ci wystarczy na wygodne życie do późnej starości....

Jaka data na liście? — spytał Fryderyk.

Rok 1858.

Więc? To wuj nie zna się na interesach. W 1858 roku można było żyć wygodnie na wsi za sześćdziesiąt franków miesięcznie, czyli, że procenty od takiej sumy aż nadto wystarczały na dostatnie utrzymanie...

Fryderyk uderzył w klawisze i przerwana pieśń rozległa się w pełnym słońca pokoiku...

(Tłumaczył C.)

Świeczki choinkowe w najlepszym gatunku pudełko Mk. 400.

NA GWIAZDKĘ!

PO CENACH ZNIŻONYCH

z zapasów dawniejszych.

Mydła toaletowe w ozdobnych pudełkach.
Pudry—Pulweryzatory.
Wody kolońskie, kwiatowe i potrójne, w ozdobnych flakonach.
PERFUMY najwykwintniejsze **L,ORIGAN**
La Rose Jacqueminot, Chypre, Rose France, PARIS (najmodniejszy zapach)
Rose Centrofolja i wiele innych. 3350

Poleca: Skład Apteczny

M. Majerana Babina 1.

Farby na włosy. Lakier do paznokci.

Środki na wzmocnienie i porost włosów.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Kaliszu zamieszkały w mieście Błaszkach, pow. Kaliskiego, na zasadzie art. 1030 Ust. Cywil. i tytułu wykonawczego Sądu Okręgowego w Kaliszu z dnia 8 listopada 1922 r. za № A. C. 986/22 ogłasza, iż w dniu 11 stycznia 1922 r., o godz. 10 rano we wsi Waliszewice gm. Staw, będzie sprzedawany w drodze działów przez publiczną licytację majątek ruchomy należący do sukcesorów Franciszka i Anny m. Chołajdów, składający się z żywego i martwego inwentarza.

Podlegający sprzedaży majątek oszacowany jest na Mk. 154,000 i takowy można obejrzeć na miejscu w dniu licytacji.

Błaszki, dnia 20 grudnia 1922 r.

P. o. Komornika Sądowego **W. Tęsiorowski.**

ZAKŁAD LECZNICZY

w Parku Miejskim **otwarty cały rok,**

przyjmuje osoby chore z cierpieniami wewnętrznemi, nerwowemi i kobiecemi.
Zakład posiada urządzenia hydropatyczne, aparaty do elektryzacji, naświetlań, masażu, gabinet Roentgena, pracownię analityczną i pensjonat z kuchnią hygjeniczną.
KĄPIELE HIGJENICZNE—w środy i soboty.

Kierownik zakładu Dr. E. Zboromirski. 3366

Inż. S. PORADOWSKI

KALISZ, ul. Tad. Kościuszki 20, telef. № 62.

Posiada na składzie:

maszyny i motory elektryczne Tow. Akc. „GANZ" w Budapeszcie i inne, przewodniki wszelkich przekroji Tow. Akc. „KOBEL" w Warszawie, oraz wszelkie artykuły dla instalacji elektrycznych.
Dostarcza szybko postawy walcowe i walce z utwardzonego żeliwa znanej fabryki „Gaz & Co" Tow. Akc. w Budapeszcie, **silniki Diesla, pompy odśrodkowe i agregaty benzynowe.**

Oferty na żądanie. 3109

TOREBKI PORTFELE

Najtańsze źródło zakupów **P. STIFT—WIEJSKA 5.** Sprzedaż w mieszkaniu.

Platery

FRAGETA, NORBLINA, HENNEBERGA.

Zaginęło Józefowi Augustyniakowi **świadectwo na konia** lat 1 i pół, maści kasztanowatej, wydane przez wójta gminy Strzałków, karta bezterminowego urlopu wydana przez P. K. U. 3391

Zginęło

świadectwo moralności wydane przez KPP. w Kaliszu, karta odroczenia wydana przez PKU. w Kaliszu, rocznik 1901 na imię Teodora Czajczyńskiego. 3388

Zginął patent IV kategorji

wydany przez Izbę Skarbową w Kaliszu na sprzedaż towarów łokciowych po wsiach na imię Gierasa Aleksandra. 3390

SKŁAD FUTER

i

Konfekcji Futrzanej

H. ADLERA

w KALISZU, Wiejska 5

poleca na sezon zimowy wielki wybór różnego rodzaju: futra, spody, skórki i t. p. gotowe palta damskie i męskie

KUPUJĘ

stare futra, wszelkie surowe skórki i płacę najwyższe ceny.

PRZYJMUJĘ

futra w zamiany, wszelkie obstalunki oraz reperacje które wykonywam w najmodniejszych fasonach 3147

Niebywała okazja!!!

W Kaliszu jest do sprzedania w dobrym punkcie

Hotel i Restauracja.

Wiadomość: ulica Wrocławska róg Kościuszk. **w biurze pośrednictwa p. Stefańskiego.** 3363

Dla dogodności klijenteli zaopatrzyłem swój skład na sezon zimowy w najlepsze gatunki różnego rodzaju

FUTRA

2752 **męskie i damskie.**

Przyjmuję wszelkie roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące, **oraz reperacje.** — Robię zamiany, kupuję różne skórki surowe oraz używane futra. — Płacę najwyższe ceny.

Firma egzystuje od roku 1894. Z poważaniem **Józef Bigeleisen,** Browarna 3, oficyna, II p. Tel. 159

KAŻDY

KUPIEC
FINANSISTA
PRZEMYSŁOWIEC
PRACOWNIK HANDLOWY

powinien bezwarunkowo abonować

Wszechpolski Przegląd Kupiecki

(dawniej „Pomorski Przegląd Kupiecki")

który porusza wszelkie zagadnienia gospodarcze, dotyczące wszystkich dziedzin życia handlowo-przemysłowego, a ponadto stale zamieszcza prace z dziedziny nowoczesnej organizacji biurowej. 3374

Wydawca: Związek Towarzystw Kupieckich. Redaktor: M. Pacoszyński.
Adr. **Grudziądz,** Kwidzyńska 31. Telefon 737 i 193.
Abonament kwartalny 850.—mk.

ROK ZAŁOŻENIA 1917.

Wszyscy, którzy pragną wiedzy, **prenumerują**

Przegląd Światowy

ilustrowany aktualny tygodnik poświęcony wiadomościom wszechstronnym.

Do każdego numeru „Przeglądu Światowego" dołącza się bezpłatny dodatek „Ilustrowanej Encyklopedji Podręcznej".

Redakcja i Administracja: **Warszawa, Sienna № 23.**

Prenumerata w kraju (wraz z przesyłką pocztową) roczna 30.000 mk. półroczna 15.000 mk., kwartalnie 7.500 mk. Prenumerata (wraz z przesyłką pocztową) za granicę: roczna 50 fr., — 1 funt szterling, — 4 dol., półroczna: 25 fr. — 1/2 funt szterling, — 2 dol. 3372

Przegląd Przemysłowo-Handlowy

z dodatkiem

„Gazeta Giełdowa i Losowań"

Najpoczytniejsze czasopismo fachowe poświęcone sprawom „Przemysłu, Handlu i Finansów".
Ma zapewnione współpracownictwo wybitnych sił fachowych.
Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką Mk. 8000.
Konto w P. K. O. № 1465.
Adres Redakcji i Administracji **Warszawa ulica Koszykowa 7,** tel. 230-85. Skrzynka pocztowa № 247. 3373

Redaktor N. BRDWAN. Wydawca „Gazeta Kaliska" Spół. z ogr. odp. Druk „Gazety Kaliskiej" Aleja Józefiny 1.